RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 9. Grudzień 1932 Rok I.



TREŚĆ:

 **CENA 50 gr.** 

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 9. GRUDZIEŃ 1932 ROK I.

ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

ŻYCZENIA

Wszystkim Ludziom Dobrej Woli,
Czy Tym z miasta, czy Tym z roli,
Czy z pałacu, czy z pod strzechy,
Życzymy, by w każdej chwili,
Czy to smutku, czy uciechy,
W myślach swoich powtórzyli:
„Błogosław nam Boże Dziecię
Na tym i na tamtym świecie“.

KOMITET REDAKCYJNY.

Z początkiem 1933 r. rozpoczniemy druk powieści wizyjnej autorstwa JWP. Zofji Odrowąż Wysockiej, jako bezpłatny dodatek literacki „Równowagi“

KOLĘDA

„Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą”.

Żadna z przepięknych kolęd polskich, nie zawiera tyle aktualnych myśli ile właśnie kolęda: — „Bóg się rodzi“

Podnieś ręczkę Boże Dziecię — błogosław krainę miłą — wspieraj jej siłę, Swą siłą — błogosław dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami, a Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami.

Ta kolęda powinna się stać rodzajem najgorętszej modlitwy, bo nasza kraina bez błogosławieństwa, narażona być może na zamieć zawieruchy światowej gromadzącej się na horyzoncie!

My mamy siły w sobie, siły dobra, — lecz siły zła są też ogromne i mogą każdej chwili runąć na szalę wydarzeń. Gdy to Boże Dziecię wesprze nasze dobre siły Jego siłą, gdy błogosławieństwo Jego ogarnie dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami, to wtedy choćby niewiedzieć jaka burza srożyła się u wrót naszej krainy, to między nami pokój zagości napewno.

I cóż więc pozostaje. Prosić o to To Wszechmocne Dziecię Boże i zamiast komponować nowe modlitwy w tym celu, skorzystajmy z naszej przepięknej kolędy:

„Bóg się rodzi“.

Kolęda ta znana ogólnie może wypełnić zadanie tej potrzebnej modlitwy, jeżeli Ludzie Dobrej Woli podkreślą jej znaczenie i przeznaczenie aktualne.

Kolęda ta powinna w obecnym okresie świąt, rozbrzmiewać częściej niż kiedykolwiek i wszędzie.

O to Was myślących Ludzi Dobrej Woli ze serca prosimy.

Komitet Redakcyjny.

Filozofia jest jakby matką, która pozostałe nauki zrodziła i wyposażyła. Nie trzeba nią w jej nagości i ubóstwie gardzić, ale mieć nadzieję, że coś z jej ideałów donkiszockich żyć będzie dalej w jej dzieciach i że się nie zagubią w drobiazgach.

Prof. A. Einstein.

Julja Błotnicka (Kraków).

Z OKAZJI ŚWIĄT

Gdybyś Ty, Polsko, w dniu rocznicy Urodzin Chrystusa, tak duchowo wybielała, jak bieleją od śniegu pola, łąki i lasy. jak bieleją strzechy i dachy domostw na wsi i w miastach i gdybyś Ty Polsko, w tej bieli duchowej pozostała choćby przez okres świąt Bożego Narodzenia, — to stalibyśmy się krainą najszczęśliwszych ludzi. Bo kto raz zaznał cud czystości, ten zawsze do niego powróci — bo kto raz zaznał po zwodniczej przyjemności zła, radość prawdziwego duchowego spokoju jasnego dobra, ten porzuci brud życia i znajdzie białe komnaty szczęścia ponadziemskiego.

Znane są próby Judaszów, którzy srebnikami chcieli zdobyć szczęście i znane nam są wyniki tych prób.

Dlatego kiedy uroczysty nastrój świąt Narodzin Boga Dobrej Woli pozwala nam na odsunięcie się od szarego materjalizmu, starajmy się ten nastrój pogody ducha rozszerzyć na jaknajdłuższy okres dni. — Starajmy się w dniu 27, 28, 29, 30 i 31-go grudnia myśleć i zachowywać się świątecznie, pogodnie, nieswarliwie i z pełnią Dobrej Woli.

Statystyka złego wykazuje, że dzięki świątecznym nastrojom w dniu 25 i 26-go grudnia napięcie zła w krajach wiary Chrystusowej wybitnie maleje. — Do świątyń spieszą nawet ludzie, którzy kiedyindziej do kościoła nie chodzą.

Nie jest to wprawdzie objawem pobożności, lecz w każdym razie jest to objaw poszanowania tradycji.

Naszem zadaniem jest podtrzymywanie i rozszerzanie takich tradycyj, gdyż one są punktami zaczepienia dla rozwoju naszego posłannictwa wśród zbałamuconych nieszczęśliwców.

Nawet najsceptyczniejszy filozofujący mędrek zrozumie swoją nicość wobec nauki Chrystusa, którego wielkość zobaczy w wykładniku uroczystości świątecznych Bożego Narodzenia, obchodzonych przez kilkaset miljonów ludzi rokrocznie.

Posiew Dobrej Woli przyniesie napewno swoje plony — trzeba jeno siać! — Nie wszystkie ziarnka padną na glebę urodzajną, ale nie wszystkie też padną na skałę, a to wystarczy, aby siać nasze ziarnka dobra na polskiej niwie.

Dla uproszenia błogosławieństwa dla naszej pracy, w przyszłym roku, niech każdy z nas w dniu Nowego Roku poświęci jedną głęboką modlitwę, błagając „aby dobrym dobrze było".

Gdy wszystkim dobrym dobrze będzie, — nie będzie złych i nasze posłanictwo będzie zakończone. — Tak nam dopomóż Bóg!

Czasem trzeba dla równowagi przestawić punkt środka ciężkości.

MATA — HARI

W jednym z ostatnich filmów wyświetlanych pt. „Mata — Hari“ znajdują się dwie sceny. Jedna z nich naprowadza na myśl o „wiecznej lampce“, a druga na myśl o znikomości dóbr doczesnych. Obrazy pierwszej myśli snują się następująco:

Do mieszkania młodego lotnika, zakochanego w fascynującej kobiecie — szpiegu, przychodzi wieczór Mata — Hari, w celu wydostania ważnych dokumentów, które lotnik otrzymał z ambasady i miał je przewieźć nazajutrz aeroplanem ponad frontem nieprzyjacielskim.

Paczka z dokumentami leżała w pokoju sąsiadującym z sypialnią lotnika.

Kradzież dokumentów miał uskutecznić spólnik Maty — Hari. Wykradzenie dokumentów było możliwe jedynie w ciemnościach. — Zagaszenie świateł elektrycznych było niewystarczające, gdyż w pokoju tym wieczna lampka przed obrazem Matki Bożej.

Celem wykonania planu szpiegowskiego dąży Mata — Hari do usunięcia tej przeszkody i używa w tym celu całą sugestywność swego czaru kobiecego.

Młody lotnik ulega, — łamie po długiej walce wewnętrznej przysięgę daną swej matce i wbrew tej przysiędze gasi światło ognika przed obrazem.

Mata — Hari nagradzając jego zaprzaństwo pozwala się zanieść do przylegającej sypialni.

W ciemnym zupełnie pokoju zjawia się szpieg — spólnik, — zabiera dokumenty, — kopjuje je i odnosi po pewnym czasie z powrotem na miejsce.

Lotnik nazajutrz startuje i zostaje zastrzelony. — W katastrofie lotniczej oślepł. Dziwnym trafem los zgasił mu na zawsze światło oczów.

Tak została sfilmowana pierwsza myśl. — Drugą widzimy w jednej z końcowych scen dramatu. — Scena ta przedstawia Matę — Hari w więzieniu bezpośrednio przed wykonaniem na niej wyroku śmierci.

Delikwentkę pocieszają zakonnice. — Mata — Hari przyzwyczajona do płacenia za każdą usługę, chce im się odwzajemnić i ofiarowuje im swoją walizkę z kosztownościami, strojami i biżuterją — Zakonnice odpowiadają szczerem zdziwieniem na tę propozycję i łagodnie odmawiają przyjęcia daru, który w ich sposobie patrzenia na świat jest tylko niepotrzebnym balastem.

Mata — Hari jest zaskoczona faktem, że istnieją usługi i wartości duchowe, które nie mają równowartości w złocie. To skłania ją do żalu doskonałego i spowiedzi świętej bezpośrednio przed egzekucją wyroku śmierci.

Czy reżyserzy filmu Mata — Hari myślą kategorjami Ludzi Dobrej Woli, lub czy te sceny są przypadkowe, tego nie wiemy. W każdym razie dobrzeby było podkreślić te dwa momenty w recenzjach kinowych, bo większość widzów wycho-

---

Życie jest to równanie o jednej niewiadomej, a tą niewiadomą jest wieczność.

O. Rafał Kalinowski.

dząc z kina rozmyśla napewno raczej o innych epizodach akcji, a nie o tych dwóch najgłębszych, które wplecione w senzacyjną całość przechodzą przeważnie jak niespostrzeżone.

Matka młodego lotnika odbierając przysięgę od syna, zdawała sobie dobrze sprawę z tych wartości, które promienieją od ognika wiecznej lampki i które przenikają do duszy ludzkiej już przez sam fakt pamięci o tym ogniku.

Nie wiem skąd przyszedł zwyczaj zapalania wiecznych świateł przed wyobrażeniem świętości w domach chrześcijańskich, lecz wiem, że zwyczaj ten należy rozprzestrzeniać jaknajszerzej, gdyż ten mały ognik jest cudownem źródłem rozlicznych łask spływających na otoczenie.

To skromne światełko w pokoju pracy, w warsztacie, w sklepie, czy w pokoju wypoczynku, jest sojusznikiem naszego Anioła Stróża.

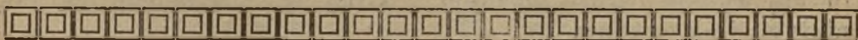
Sojusznik ten będzie naszym dobrym doradcą w wielu zdarzeniach życiowych, przypominając o Bogu, o opiece Boskiej i o znikomościach trosk życia materjalnego.

Zapalcie Wszyscy u siebie wieczne lampki i wpatrujcie się w ten ognik oświetlający wizerunek Świętości. Wtedy zasiąg Waszych myśli rozprzestrzeni się w cudowne dale innego piękniejszego świata i wtedy przez porównanie tego innego świata z tem co nam tutaj dokucza, — każde cierpienie, troska i ból zmaleją do jakiejś małoważnej drobnostki.

Ten wieczny ognik jest nam wszystkim dostępny. Mały poświęcony obrazek, czy rzeźba, — szklanka napełniona oliwą i knot — to rekwizyty dostępne dla każdego.

Kto chce sobie — rodzinie — i domownikom ułatwić przejście przez porządne życie, do wrót życia wiecznego, niechaj zapali w swym domu wieczną lampkę.

Nie wiem czy istnieje lepszy i więcej błogosławieństwa przynoszący zwyczaj domowy, jak ten świetlany sojusznik naszych Aniołów Stróżów. *Inżynier.*



Z dziwnem uczuciem wziąłem do ręki Wasze pismo nawołujące do stworzenia związku Ludzi Dobrej Woli . . . Całe życie nawołuję do powstania takiego zjednoczenia, jednakże bez skutku. *Józef Ostromęcki (Ostromecz Królewski).*

Odp. Red. — Sama Dobra Wola jest wystarczająca. — Owoce jej dojrzeją same przez się w przyszłości.

AMBICJE

Od czasu jak czytuję „Równowagę“ i stosuję się wedle mojej najlepszej woli do wskaźników Ludzi Dobrej Woli, rozszerzyły się ogromnie moje horyzonty myślowe, a względnie nauczyłem się patrzyć na różne objawy życia przez jakby inżynierski pryzmat, a więc pod innym kątem widzenia.

Tegoroczna jesień rzuciła mnie przypadkiem na „wysepkę dobrobytu“, na wieś do jednego dworu, gdzie urządzano tradycjonalne polowanie na zające z całą przedwojenną okazałością. —

Najpierw rozesłano drukowane zaproszenia, potem czyszczono na gwałt czerwone fraki i trąby myśliwskie dojeżdżaczy, następnie froterowano i odświeżano pokoje dla gości, potem w ruch puszczono cały aparat przyjęcia, począwszy od kucharza, a skończywszy na psach, — później zwożono powozami, bryczkami i wozami myśliwych i po wielu przygotowaniach rozpoczęto polowanie. — Trzeba było widzieć tą mobilizację nemrodów starych i młodych, piękne i rasowe panie amazonki w gwarze i podnieceniu i trzeba było widzieć ten bieg myśliwski naocznie, aby móc uprzytomnić sobie ten ogrom zbiorowego wysiłku, którego celem był... zając.

W polowaniu brali udział dyplomaci, od których zależy może wojna lub pokój, brali udział przemysłowcy od których zależy los bezrobocia, brali udział magnaci fortuny, urodzenia i wiedzy, — i wszyscy gonili za... zającem.

Nie kwestjonuję polowania jako takiego, lecz cel... zając zdawał mi się nieproporcjonalnie małym wobec wysiłku i kosztów tego polowania.

Ten obraz transferuję od chwili takiego spostrzeżenia w innych odmiennych wypadkach życiowych i widzę jak ludzie ambicjonują w różnych zdarzeniach i zamierzeniach i poświęcają ogromne wysiłki w dążeniach do jakiegoś celu, który im się wydaje bardzo ważnym, a który w swej istocie jest tak nikłym jak zając.

Czy to ma sens?

Czy nie możnaby te wysiłki skierować i wykorzystać dla prawdziwych wielkich celów?

Poruszam ten temat, bo życie ludzkie doczesne nie jest znów tak bardzo długie, abyśmy wciąż „polowali na takie małe zające“.

Efektem najwspanialszego polowania na zająca może być tylko... zając i nic więcej. Cel nie warty wielkiej gry.

Dlatego My Ludzie Dobrej Woli powinniśmy się kontrolować sami, czy ta lub owa dążność i cel dążenia, nie jest takim właśnie „zającem!“

Jeżeli celem okaże się taki „zając“, to dajmy pokój ambicjom i wysiłkom, bo naprawdę szkoda naszej energji i nerwów na błachostki.

Ogromnie dużo plącze się na polu naszego życia takich właśnie „zająców”, a my uganiamy się za nimi, zapominając w zapale, że to... zające.

Ambicjonujmy godnie, — wyżej — ku dobru wielkiemu — ku błękitom, — a nie tak nieproduktywnie, ku „zającom”. —

Drodzy mi są Wszyscy Ludzie Dobrej Wojli i jako lekarz muszę ambicjonujących ku tym naprawdę szczytnym celom, przestrzec, przed skutkami niezrównoważonej ambicji. Tą myśl wyrażę także obrazowo;

Znam parobka Walka, który na małym folwarku ma pod swą pieczą konie wyjazdowo-robocze, to znaczy takie, które raz chodzą przed pługiem, to znów przy bryczce.

Jeden z tych koni „Maciuś“ pracuje równomiernie i cieszy się dobrem zdrowiem, drugi koń „Kary” jest więcej zapalny i ambicjonuje w pracy.

Walek powiada, że „Maciuś“ już dwa takie ambicjonujące konie przetrzymał i przepowiada, że i „kary” nie przeżyje „Maciusia”, bo ambicjonujące konie prędzej „zjadają“ swoje siły.

Walek ma rację, — i chociaż porównanie ludzi z końmi może być nietrafne, to jednak sens tej myśli jest pouczającym.

My Ludzie Dobrej Woli ambicjonując w pracy nad krzewieniem dobra, powinniśmy pamiętać o „zjadaniu“ swoich sił, które ze względu na nasze posłannictwo powinniśmy oszczędzać dla dobra społeczeństwa, a taktyka ta pozwoli nam pracować równomiernie nawet w sędziwej starości, czyniąc z nas do końca życia jednostki w pełni pożyteczne. — To wyczucie pożyteczności jest źródłem sił duchowych i fizycznych i warto nad tem popracować. *Dr. T. S.*

BILANS

„Nie chwiał się od każdego wiatru
i nie każdą drogą chodził“.
Ecclenia IV.

Pragnąłbym mieć taki napis na nagrobku: „Nie chwiał się od każdego wiatru i nie każdą chodził drogą“. — Niestety nie będę miał takiego napisu, gdyż nie zasłużyłem na to.

Może być, że gdyby życie doczesne można było podzielić na części, to treść drugiej części mego życia usprawiedliwiałaby może ten zaszczytny napis. Treść pierwszej części mego życia była inna, gdyż nie była odzwierciedleniem życia naprawdę porządnego.

Dzisiaj, kiedy stałem się Człowiekiem Dobrej Woli, dochodzę do wniosku, że można i należy zrównoważyć ewentualne zło poprzedniego okresu, dobrem późniejszego życia, — że do rozrachunków z własnem sumieniem powinno się wprowadzać metodę bilansowania zła i dobra.

Jeżeli na naszem koncie życiowem zapisane są na stronie ciężarów poszczególne pozycje zła, to naszym obowiązkiem jest zamknąć raz na zawsze to złe konto, a równocześnie całą naszą dobrą wolą powinniśmy dążyć do powiększenia konta na przeciwnej stronie bilansu, na stronie dobra.

Metoda bilansowania jest niesłychanie pożyteczną dla ludzi, którzy nie mieli szczęścia być przez całe życie ludźmi prawdziwie porządnymi.

Swiadomość, że złe uczynki, złe intencje i złe myśli, obciążające naszą przeszłość można zrównoważyć dobrem, to ogromny walor nieograniczonego Miłosierdzia Boga.

Bóg jest jednak sędzią sprawiedliwym i ta sprawiedliwość warunkuje bilansowanie, to znaczy, że człowiek, który ma więcej nieprawości na swem sumieniu, musi więcej dobrego położyć na szali dobra.

Treść kodeksu sprawiedliwości Bożej jest o wiele obszerniejsza niż kodeksy prawa świeckiego. Pamiętajmy, że jest wiele czynów kodeksem świeckim niekaralnych, a te czyny są zbrodnią w oczach prawdziwej moralności.

Weźmy pod uwagę tylko jedną dziedzinę dla przykładu, a mianowicie dziedzinę moralności zmysłów.

Jak wyglada nasz bilans z przeszłości?

Wiele złego mamy na swych sumieniach z przeszłości?

Mówię z własnego doświadczenia. To co zdawało mi się być kiedyś rycerską zdobywczością i sukcesem, dziś oceniam jako zwykłe niemoralne świństwo.

Ale trudno, — jeżeli chodziło się różnemi drogami, to był błąd i ten błąd trzeba naprawić. — Całe szczęście, że dzięki możności bilansu zła i dobra to zło można zrównoważyć.

Najtrudniejszą jest ocena wiele dobra należy rzucić na szalę porządnego życia, aby saldo wypadło na korzyść dobra. Najlepiej zatem jest nie kłaść granic w kierunku dobrych starań i dobrej woli, bo ta sukcesywna spłata zobowiązań sumienia nie jest gwarantowana długim terminem naszego życia na ziemi. Ten termin jest zawsze niewiadomą.

Ludzie najpierw trwonią zdrowie, aby zdobyć pieniądze, a później wydają pieniądze, aby odzyskać roztrwonione zdrowie.

Bilans zła i dobra, nie jest identycznym z rachunkiem sumienia sporządzanym z racji świętej spowiedzi. Rachunek sumienia oblicza tylko grzechy, a nie oblicza autygrzechów.

Rozgrzeszenie kapłańskie jest wyrokiem uwalniającym od kary, lecz Człowiek Dobrej Woli powinien ponadto starać się zadość uczynić szkodom, które wyrządził dobru moralnemu w odniesieniu do bliźnich.

Do rozrachunku bilansu psychicznego potrzebne są wszystkie nasze alegaty zła i dobra, od zarania życia i nikt nie oszuka własnego sumienia, jeżeli bilansować będzie tylko ostatnie lata życia. — Taka częściowa księgowość psychiczna nie da Wam błogosławieństwa spokoju, tego cudownego spokoju ducha, którego tchnienie daje prawdziwe szczęście i przez którego tchnienie strach przed śmiercią przeobrażony zostaje w miłe oczekiwanie na uroczystość wejścia w życie zaziemskie.

Opracowujcie bilans zła i dobra w kościele, kiedy niewielka liczba wiernych zapewni Wam możność skupienia myśli, takiego jak w samotności. Korektę tego bilansu otrzymacie przez łaskę Ducha Świętego.

Z sztabu głównego do celi bosego karmelity

Porucznik saperów — Kapitan sztabu głównego — Naczelny kierownik powstania na Litwie — W celi więziennej Skazany na śmierć — 10 lat ciężkich robót na Syberji — Wreszcie sługa ołtarza.

W każdym czasie jawią się na horyzoncie Kościoła gwiazdy jasne przewodnie, wskazujące nam drogę do wieczności szczęśliwej. I na polskiem niebie jaśnieje ich wiele! Jako taka gwiazda jawi się przed nami postać przepiękna rycerza-zakonnika, patrjoty-kapłana, postać O. Rafała Kalinowskiego.

Wzorowy uczeń — szlachetny oficer

Młodość jest jak czas on wiośnianego kwitnięcia. Im więcej soków odżywczych wchłonie, im piękniej zakwitnie, tem obfitszy kiedyś przyniesie owoc.

Józef Kalinowski wielkim został, bo dobrze spędził czas młodości. W 9-tym roku życia rozpoczął nauki w Instytucie Szlacheckim w Wilnie, a ukończył je tak chlubnie, że nazwisko jego wyryto złotemi literami na marmurowym stole pamiątkowym tej szkoły. Z wykształceniem szła w równej linji religijność.

„Było w Wilnie stowarzyszenie Pań św. Wincentego a Paulo. Dawaliśmy im nasz grosik. Bardzo uroczyście odprawialiśmy procesję z Najśw. Sakramentem. To była radość dla naszych serc“... Tak pisał później w swych wspomnieniach o dniach młodości. Nadzwyczajne zdolności, charakter wzniosły i czysty, dobroć pełna delikatności sprawiały, że kochali go wszyscy koledzy.

W 17-ym roku życia wstępuje Józef do Instytutu Agronomicznego w Horkach, lecz wkrótce przechodzi do Wyższej Szkoły Inżynierji Wojskowej w Petersburgu. Po czterech latach kończy ją ze stopniem porucznika saperów i zostaje profesorem matematyki w Akademji Wojskowej. Przez długie lata musi przebywać wśród otoczenia rosyjskiego, często bez kapłana i świątyni katolickiej, wśród zepsucia, obojętności religijnej, nienawiści — wręcz prześladowania katolicyzmu. A jednak, choć życie jego religijne trochę obumarło, oparł się złemu, nie zagubił swej wiary. Zyciem surowem i umartwionem, czytaniem „Wyznań” św. Augustyna i Ewangelji podtrzymuje płomień swej duszy, aż po spowiedzi w święto Wniebowzięcia 1863 roku wybucha on jasno i odtąd już rośnie i rozpala się coraz więcej.

W r. 1862 został Kalinowski mianowany kapitanem głównego sztabu. Odtąd miał zapewnioną świetną karjerę, lecz nadużycia rosyjskich oficerów obrażały jego szlachetne nawskróś katolickie przekonania, zniechęcały do służby wojskowej coraz bardziej. Co go jednak do głębi oburzyło, to propozycja, aby udał się do Warszawy i tam dla użytku wroga, zebrał szczegóły o przygotowaniach do powstania. Na tak podłą namowę odpowiedział bezzwłocznem wniesieniem prośby o dymisję. Z wielką trudnością i tylko dzięki usilnym staraniom udało mu się ją uzyskać.

Powstaniec — więzień

Po otrzymaniu dymisji Kalinowski przyłączył się do powstania. Przewidywał, że powodzenia nie będzie, ale widząc poświęcenie innych, nie mógł pozostać bezczynnym.

Rząd Narodowy zamianował go naczelnym kierownikiem powstania na całą Litwę z siedzibą w Wilnie. Wahał się, czy przyjąć to stanowisko, ale wnet miłość Ojczyzny i rodaków przemogła wrodzoną skromność. Zastrzegł jednak wyraźnie, że wyroków śmierci wydawać nie będzie. Przybywszy do Wilna w pierwszych dniach czerwca, starał się, jak mógł, nieść pomoc oddziałom powstańczym, ratować je od zguby. Rosja bowiem gasiła powstanie w morzu krwi. Zginął Traugutt, Zuliński, Jeziorański i przyjaciel Konstanty Kalinowski. W nocy 29 marca 1864 r. odkryto i uwięziono również Józefa Kalinowskiego. W więzieniu klasztoru podominikańskiego ze spokojem oczekiwał wyroku. Życie urządził po klasztornemu: Rano, choć

zdaleka, słuchał Mszy św. później czytał i rozważał Mękę Pańską, śpiewał litanję do Niepokalanej, a wszystko to przeplatał gimnastyką i ćwiczeniami. W ciszy więziennej, w samotnociś dusza jego się uszlachetnia, do przyszłych wielkich zadań Bóg ją urabia i przygotowuje. Po trzech miesiącach więzienia Murawiew skazał Kalinowskiego na śmierć. Wyrok przyjmuje odważnie i ze spokojem gotuje się na drogę wieczności. Aż oto w mrokach celi więziennej zabłękitniało coś, jakby obraz Ostrobramskiej wśród drżących płomyków lampek i jakieś dziwne ogarnia go przeczucie, że żyć będzie. Jakoż rzeczywiście Murawiew, obawiając się, że Kalinowskiego czcić będą jako świętego męczennika, wyrok śmierci zamienił na dziesięć lat ciężkich robót na Syberji.

W mroźnej Syberji

W dzień św. Piotra i Pawła 1864 r. wywieziono Kalinowskiego na Sybir. W oczach ludzkich było to strasznem nieszczęściem! Młodzieniec w kwiecie wieku pozbawiony wolności... jako katorżnik rzucony na straszny los w śnieżne pola Syberji. Wyroki Boże jednak inne są od naszych. Posyłał go On w Sybir, bo tam miał spełniać świętą misję. Oto z Kalinowskim razem setki więźniów pędzono w straszliwe katorgi. A wśród rozpaczy i zwątpienia, wśród chorób i boleści, wśród nędzy i opuszczenia — on miał być dla nich aniołem pocieszycielem. I święcie spełnił to swoje zadanie.

Ratował opuszczonych i ubogich, oddając im ostatni swój grosz, chorym i umierającym przyprowadzał kapłana; młodzieży, by nie gnuśniała w przygnębieniu, dostarczał książek pożytecznych, dawał lekcje, podnosił i krzepił na duchu, stworzył organizację w celu niesienia pomocy najbiedniejszym. A kiedy przybył na miejsce przeznaczenia, do Usoli, stara się przedewszystkiem obudzić ducha religijnego w zesłańcach, umożliwić im praktyki religijne. Dopomaga biednym wrócić do kraju, pielęgnuje chorych, naucza i wychowuje opuszczone dzieci. I tak wszędzie postępuje, w Irkucku, Permie, Smoleńsku... Nic też dziwnego, że kochali go wszyscy i księża i świeccy, że płakali, gdy przyszło im rozstać się z nim, że przez jego modlitwy błagali Boga o wysłuchanie swych próśb. I tak szedł ten Boży wybraniec wśród mogił, łez i krwi „śnieżnej krainy“, jako miłosierny samarytanin.

szedł potem O. R. K. i pytał troskliwie czy nam nie zimno, czy nie jesteśmy zmęczone lub głodne i radził o której godzinie przyjeżdżać, aby być prędzej u spowiedzi. Zewnętrznie robił wrażenie ogromnej chudości, twarz miał pergaminowo żółtą, szczególniej uwydatniała się chudość szyji, i ja dzieckiem pomyślałam sobie, że on może właśnie jest głodny i zziębnięty ale nie myśli o sobie. Była w nim taka nadziemska dobroć, że miałam wrażenie, że w każdym smutku życia on może pocieszyć i zaprowadzić do innego świata, w którym już niema ziemskich smutków.

Do jakiego stopnia mało wiedziano o przeszłości i zdolnościach i wiedzy O. R. K. był fakt, że się dziwiliśmy, gdy jakaś niemiecka komisja, niepamiętam jaka, jeździła do O. Kalinowskiego o radę w jakichś sprawach techniczno-budowlanych i podziwiała Jego nadzwyczajne inżynierskie zdolności, potem dowiadywaliśmy się o bohaterskiej przeszłości o ogromie jego wiedzy, dziwiąc się zawsze, że ten cichy pokorny Karmelita tak wspaniałą ma świecką przeszłość i tembardziej Go podziwialiśmy.

Litwini z guberni Mohylewskiej mówili, że warto przyjechać z Litwy, by na chwilę móc zobaczyć O. Kalinowskiego, takie zostawił po sobie wspomnienia na Litwie. a byli to starzy poważni ziemianie p. Sławińscy z Tołoczyna, a wiadomo co przed wojną była jazda z Litwy i z jakiemi trudami była ona połączona.

W towarzystwie mówił mało, prosił, by go sadzano na szarym końcu, i nie pamiętam nigdy, aby bywając w domu moich rodziców jadł kiedykolwiek co innego jak pieczone ziemniaki, które podawano mu w serwecie jak pieczone kasztany, nie brał nigdy do nich masła tylko trochę soli.

Gdy rozmawiał patrzył na mówiącego. Gdy milczał oczy miał spuszczone. Opowiadał raz, że widział ducha swego przyjaciela, który mu się zjawił w refektarzu.

Gdy go podziwiano, że jest taki łagodny i cierpliwy mówił, że nie jest to jego usposobienie, gdyż jest z natury prędki, gwałtowny i leniwy, ale dodał pokornie, że starał się usposobienie zmienić i, że mu się to przy Boskiej pomocy częściowo udaje. Największe wrażenie wywarła na mnie wiadomość do jakiego stopnia żył ascetycznie nawet podczas choroby, gdy

ciężko zachorował (nie była to jego ostatnia choroba, gdyż wyzdrowiał) Ojciec mój i szwagier odwiedzali i przyjeżdżali pod silnem wrażeniem, że leży na deszczce i nie chce poduszki pod głowę, wtedy pomyśleliśmy, że On jest święty, a tembardziej utwierdziła nas w tem przekonanie jego ostatnia choroba i jego pragnienie śmierci z miłości dla Boga...

Gdy jeden z naszych znajomych przyniósł mu starego wina, by wzmocnić gasnące siły, O. Kalinowski powiedział, że o ileby mógł mieć żal do kogoś to o to, że wino odsunęło tak upragnioną chwilę śmierci. O. Kalinowski mówił biegle kilkoma językami, tłomaczył właśnie, gdy bywał u nas jakieś dzieło z języka lub na język hiszpański i dawał nam obrazeczki z napisami hiszpańskimi, życzenia na dzień mego ślubu przesłał mi w języku angielskim.

W następnym numerze podzielę się z Czytelnikami codzienną modlitwą, którą mi w tym liście przesłał*). Pismo miał, drobne czytelne. Przypominam sobie jak bardzo się cieszył, że dużo osób uczęszcza w Wadowicach do Sakramentów Swiętych pogłębiając swe życie duchowe i, że jednym z powodów dla których pragnął budować klasztor w Wadowicach była opinja tego miasteczka, że dużo jest w nim dobrego do zrobienia. Synteza Jego nauki przedstawia mnie się, że zwracał uwagę na każdodzienne wypełnianie swych obowiązków wobec Boga i ludzi i, że można odnieść do Jego nauki słowa wierszyka, czyń co ci każe czynić Duch Boży, a całość sama się ułoży. Zakończam tę garść wspomnień pięknem jego zdaniem kapłana matematyka: Życie jest to równanie o jednej niewiadomej, a tą jest wieczność. *J. S. B.*

*) To day and every day.



Jeden z najwybitniejszych filozofów spłóczesnych w Paryżu prof. Bergson wypowiedział ostatnio następującą myśl:

„Dusza nie jest skutkiem, czy wytworem życia cielesnego. Niema zatem podstawy do przypuszczenia, że istnieje nierozłączny związek duszy z ciałem. A z tego wniosek, iż życie duszy utrzymuje się po śmierci ciała“.

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy pełnemi serca słowy wszystkim Ludziom Dobrej Woli za poparcie naszego wspólnego wydawnictwa. Grono Ludzi Dobrej Woli powiększyli:

JWP. Stanisław Zdziarski (Łęgowice)
„ Helena Pawłowska (Borszczów)
„ Ludwik Kumaniecki (Kolędziany)
„ Władysław Jedziniak (Sosnowiec)
„ Jan Wencel (Kraków)
„ Klementyna Jaworska (Kraków)
„ Bronisław Stelmachowski (Poznań)
„ Prof. polit. Wacław Suchowiak (Warszawa)
„ J. Płonka (Król.-Huta)
„ J. Andraszek (Czekanów)
Przew. ks. Antoni Skórnicki (Borek)
JWP. Jan Janowski (Szczakowa)
„ Zofja Aksakowa (Kraków)
„ Franciszek Grzegorzak (Niemirów)
„ S. Olga Ziółkowska (Ceperów)
„ Aniela Rolska (Kamionka Str.)
„ Władysław Kontrowicz (Poznań)
„ Dr. Felicja Kowalewska (Kraków)
„ Wanda Szybalska (Kraków)
„ Gertruda Jankowska (Smogulec)
„ Mikołaj Bezruczka (Wyżniany)
„ Dyr. E. Pompa (Kraków)
„ Marja Czubińska (Nowy Sącz)
„ gen. broni Kazimierz Raszewski (Poznań)
P. T. Ochronka S. S. Michaelitek (Wysoka)
JWP. Bronisław Bernatt (Dys)
„ Michał Bernat (Augustów)
Przew. ks. Wojciech Kamiński (Szpanów)
JWP. Katarzyna Zwolińska (Kraków)
Przew. ks. Jan Zacharski (Posadów)
„ „ kan. Ignacy Charszewski (Szpetal Górny)
JWP. Józef Golec (Moszczenie)
„ Wanda Chłapowska (Poznań).

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95